

Marek S. Szczepański

**CNOTY OBYWATELSKIE W LOKALNEJ
SPOŁECZNOŚCI.
MIĘDZY SPOŁECZNĄ WIARYGODNOŚCIĄ
I WIAROŁOMNOŚCIĄ***

Tekst stanowi relację z badań empirycznych przeprowadzonych na przełomie 2000 i 2001 r. w Tychach, w województwie śląskim. Choć badania, w których wzięło udział 400 osób, zrealizowano w jednym tylko mieście, to ich rezultaty mają walor bardziej ogólny. Teoretycznym układem odniesienia były z jednej strony koncepcje społeczeństwa obywatelskiego, z drugiej zaś kapitału ludzkiego i społecznego. Analizowano zatem obecność takich cnót obywatelskich, jak: zaufanie i wiarygodność, przejrzystość transakcji biznesowych i – *a contrario* – dostrzegalne symptomy korupcji, tolerancja wobec inności etnicznej, religijnej, narodowej i seksualnej. Odrębne miejsce w relacjonowanych studiach miało postrzeganie procesu integracji z Unią Europejską i jej strukturami.

1. Wprowadzenie: lokalizm i społeczeństwo obywatelskie

„Cnoty obywatelskie”, pisał Benjamin R. Barber, socjolog amerykański z Rutgers University, „rozkwitają przede wszystkim w demokratycznym społeczeństwie obywatelskim”. Ta mało odkrywczą w gruncie rzeczy teza skłania jednak do głębszej refleksji. Z jednej bowiem strony – prowokuje do namysłu nad ideami wielkich mistrzów antycznej i nowożytnej nauki, uczestniczących w debacie nad istotą społeczeństwa obywatelskiego, takich choćby jak Sokrates, Cyceon czy Kant, i ich współczesnych kontynuatorów. Z drugiej – rodzi pytanie o nieodzowne warunki powstawania i trwania nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego. Ekonomiści i technokraci, opisujący uwarunkowania oraz konteksty rozwojowe, wielokrotnie podkreślają decydujące znaczenie gospodarki rynkowej, kapitału ekonomicznego i finansowego w tym procesie. Tymczasem z socjologicznego punktu widzenia istotne wydaje się twierdzenie, że o jakości społeczeństwa obywatelskiego nie decydują wyłącznie względy ekonomiczne. Znaczące, a często najważniejsze, okazują się te cechy pozagospodarcze, które znajdują swój wyraz w określonym poziomie kapitału ludzkiego czy społecznego.

* Tekst przygotowany we współpracy z dr Małgorzatą Tyrybon z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Ten rodzaj kapitału nabiera szczególnego znaczenia w państwach, w których ostatnie lata przyniosły głębokie zmiany systemowe. Poziom adaptacji jednostek i grup społecznych do zmian próbuje się zatem mierzyć wielkością kapitału społeczno-kulturowego i jego jakością, a następnie na podstawie takiego pomiaru formułuje się tezy dotyczące społecznych kosztów transformacji. Miarami stosowanymi w analizie są rozmaite aspekty społecznego zorganizowania, w tym liczba stowarzyszeń i organizacji, gęstość sieci powiązań międzyludzkich, przekonania, normy i zachowania, takie jak zaufanie, otwartość na innych, tolerancja i poczucie bezpieczeństwa.

Zespół śląskich socjologów z Wyższej Szkoły Zarządzania i Nauk Społecznych w Tychach, na podstawie tych akademickich konstatacji spróbował w skali jednego tylko miasta, Tychów, opisać lokalne kapitały społeczne i cnoty obywatelskie. Szczegółowa ich analiza przygotowana została z uwzględnieniem istniejącej dokumentacji i rozległych, reprezentatywnych badań ankietowych zrealizowanych w 400 tyskich domach na przełomie 2000 i 2001 r. Bliższe informacje o doborze próby, danych metryczkowych badanej zbiorowości zawiera praca pod redakcją M.S. Szczepańskiego i P. Rojek (2001).

Ankieta została uzupełniona poprzez wywiady pogłębione, przeprowadzone z pięćdziesięcioma ekspertami, znającymi szczególnie dobrze problematykę kapitałową. I choć studia wykonano w jednym tylko mieście, to wnioski płynące z tej analizy mają walor bardziej ogólny. Odnosić je można do innych miast i społeczności ulokowanych w województwie śląskim i całym kraju. Tychy w tym badaniu pełniły rolę socjologicznego laboratorium badawczego, na przykładzie którego pragnęliśmy w sposób analityczny zbadać trudności i szanse rozwoju obywatelskich społeczności i zbiorowości lokalnych.

2. Gdzie Tychy, a gdzie Berlin?

W powszechnym odczuciu szczególnie istotnym wymogiem normalnego funkcjonowania zbiorowości i społeczności europejskiego kręgu kulturowego jest wysoki poziom społecznej wiarygodności i wzajemnego zaufania. Element ten, szeroko komentowany w rodzimej i zagranicznej literaturze socjologicznej i filozoficznej, w pracach Piotra Sztompki czy Francisa Fukuyamy, idola naukowej publicystyki, nie podlega łatwym i prostym kwantyfikacjom. Wręcz przeciwnie, trudno jest w sposób wyczerpujący i w pełni zadowolający przeprowadzić pomiar wiarygodności i zaufania. Wiadomo jedynie, że od poziomu tych społecznych imponderabiliów, jak bywają określane w socjologii, zależą w znacznym stopniu tempo zmian rozwojowych i skala przeobrażeń transformacyjnych. Nic zatem dziwnego, że wielu socjologów próbuje zjawiska te opisywać, korzystając z rozmaitych mierników pośrednich, często niedoskonałych, ale ilustrujących problem społeczny.

Z całą pewnością do takich uprzywilejowanych zagadnień z obszaru imponderabiliów społeczeństwa obywatelskiego należy zagadnienie korupcji i jej przejawów. Problematyka ta stale jest obecna w rodzimej publicystyce okresu

transformacji, ale szczególną rolę w jej upowszechnianiu odegrały publikowane dorocznie raporty Transparency International. Ta berlińska organizacja o międzynarodowej reputacji, prowadzi stały pomiar subiektywnego odczuwania korupcji w kilkudziesięciu krajach świata. Ostatni z nich, ogłoszony w 2000 r., dotyczy roku poprzedzającego i zawiera sumaryczny indeks postrzegania korupcji w 99 państwach świata. Waga tej publikacji, jej znaczenie w kręgach europejskich biznesmenów, polityków i inwestorów sprawia, iż w części aneksowej artykułu przytaczamy w całości zestawienie tabelaryczne. Charakterystyczną cechą corocznych zestawień, budzących spore kontrowersje metodyczne i metodologiczne, jest coraz niższa w nich pozycja Polski. Z każdym rokiem lokata naszego kraju pogarsza się o jedno lub nawet dwa miejsca. W dziesięciopunktowej skali (im mniej punktów, tym poziom korupcji wyższy) Polska uzyskała jedynie 4,2 punktu, a Czechy dla porównania 4,6, Węgry – 5,2, Estonia – 5,7. Raporty Transparency International, nie odbiegające w tonacji od publikacji ogłaszanych przez instytucje badawcze afiliowane przy Unii Europejskiej, dotyczą przede wszystkim wymiaru makrospołecznego, klimatu przyzwolenia na korupcję lub jego braku. Dają pewne tylko wyobrażenie o dynamice zjawiska w skali lokalnej i jego nasileniu. Nic zatem dziwnego, że projektując badania tyskie, od samego początku uwzględnialiśmy zagadnienia korupcji, czy raczej subiektywnego odczuwania jej dolegliwości.

3. Łapówka, czyli bierz i załatwiał

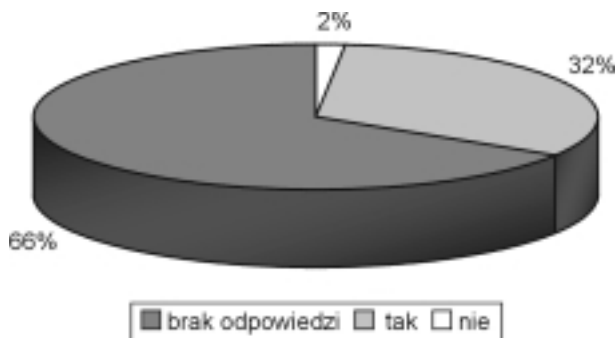
Indagowani przez ankierów tyszanie, w sposób jednoznaczny odpowiedzieli na pytania o liczbę łapówek wręczanych w Polsce. Zdecydowana większość z nich potwierdziła tezę, że skala tego zjawiska stale rośnie, lub rośnie w niektórych grupach profesjonalnych. Jedynie czterech spośród czterystu respondentów stwierdziło, że wręcza się coraz mniej łapówek. Pełny zakres odpowiedzi przedstawia tab. 1.

Tab. 1. Opinie badanych o liczbie wręczanych łapówek

Teza	Liczba odpowiedzi	% odpowiedzi
liczba wręczanych łapówek stale rośnie	225	56,2
liczba wręczanych łapówek rośnie, ale tylko w niektórych grupach zawodowych	74	18,5
liczba wręczanych łapówek utrzymuje się na stałym poziomie	36	9,0
liczba wręczanych łapówek spada	4	1,0
nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie	57	14,3
brak odpowiedzi	4	1,0
suma	400	100,0

Warto może podkreślić, że statystycznie nieco częściej wzrostową tendencję dostrzegają mężczyźni aniżeli kobiety, ludzie młodszy niż starsi, ulokowani w osiedlu Z, niż na przykład w peryferyjnym, eleganckim, jak na tyskie standardy, osiedlu Czułów, zabudowanym domami jednorodzinnymi. Najprawdopodobniej ci pierwsi znajdują się częściej w sytuacjach opresyjnych, których rozwiązanie wymaga, jak sądzą, podjęcia próby przekupstwa. Niewykluczone także, że w ich bliższym i dalszym otoczeniu społecznym częstsze są przypadki łapownictwa i korupcji. To przekonanie sprawiło, że ankieterzy zapytali badanych o osobisty, bezpośredni kontakt z próbą wręczenia łapówki. Twierdząco odpowiedziało 128 respondentów, a zatem niemal co trzeci uczestniczący w badaniach. Jest to grupa duża, zważywszy na drażliwość tematu i znaną niechęć do jego podejmowania. W tym przypadku paradoksalnie okazało się, że mieszkańcy Czułowa byli najczęściej świadkami takiego zdarzenia, mimo że relatywnie najmniejsza ich grupa wskazywała na wzrostową tendencję korupcyjną mierzoną liczbę wręczanych łapówek.

Rys. 1. Czy osobiście zetknęła się Pani/Pan z próbą wręczenia łapówki?



Tyszenie pytań o kategorie zawodowe najbardziej podatne w Polsce na korupcję i łapownictwo udzielali odpowiedzi nieodbiegających standardowo od deklaracji reprezentatywnej grupy rodaków, uwzględnianych w innych badaniach prowadzonych przez duże pracownie demoskopijne, takie jak CBOS, OBOP, Pentor czy Demoskop. W sposób jednoznaczny, nie podlegający dyskusji wskazywali na cztery podstawowe grupy profesjonalne najbardziej podatne na łapownictwo: lekarze, urzędnicy państwowi i samorządowi, policjanci, przedstawiciele sądownictwa. Można nawet sarkastycznie przywołać refleksje Monteskiusza o trójpodziale władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą i stwierdzić, iż w świadomości mieszkańców Tychów są one głęboko skorumpowane. Nawiasem mówiąc, te wyniki mogą być powodem do szerszego namysłu w samorządzie lekarskim, w grupie związków zawodowych policjantów, zwierzchnich władz urzędniczych czy sądowniczych.

Szczególnie istotnym problemem wydaje się jednak kwestia tzw. białej korupcji, najczęściej przez tyszan eksponowanej. Winna być ona postrzegana

w dwóch przynajmniej wymiarach, deontologicznym, czyli związanym z zasadami etycznymi zawodu, z drugiej zaś, z systemem wynagrodzeń w służbie zdrowia. Przypomnijmy, że wymieniony przez *Gazetę Wyborczą* w „Polskiej Liście Płac” chirurg z katowickiej kliniki z pięcioletnim doświadczeniem, jeśli ma na utrzymaniu niepracującą żonę i uczące się dziecko, skazany jest formalnie na nędzę. Jego ośmiusetzłotowe pobory rekompensowane są często w sposób nieformalny, korupcyjny, naruszający elementarne reguły etyczne. W zdumienie wprawiła nas wypowiedź jednego z prezesów Okręgowej Izby Lekarskiej podkreślającego, iż w takim postępowaniu nie ma niczego nagannego, a wdzięczność pacjenta, jak to zaznaczył, jest czymś naturalnym. Mamy tutaj do czynienia z karygodnym oswajaniem „białej korupcji” i traktowaniem jej jako naturalny element systemu opieki lekarskiej.

Całkowicie odrębnego potraktowania wymaga fakt, że w tyskich badaniach wśród grup podatnych na korupcję pojawiły się (choć trzeba jednoznacznie podkreślić, że w wymiarze całkowicie marginalnym i incydentalnym) kategorie osób związanych z edukacją i szkolnictwem wyższym. Masowość studiowania sprawia, że dyplomy tracą na znaczeniu i prestiżu. Stają się dobrem powszechnym, a wysiłek włożony w ich uzyskanie równy jest, jak wielu sądzi, zdobyciu przed laty świadectwa maturalnego. Fatalnym cieniem na środowisku akademickim kładą się stosunkowo liczne, haniebne i zawstydzające, plagiaty prac naukowych popełniane przez pracowników nauki, często utytułowanych, pełniących wysokie stanowiska w uczelnianej hierarchii. Środowisko naukowe przeżyło prawdziwy wstrząs po informacji, że pod zarzutem plagiatu staje rektor jednej z uczelni, w której notabene wyrokiem sądowym stwierdzono i ukarano inną kradzież intelektualną. Trudno uwierzyć, ale profesor jednej z polskich uczelni sam napisał recenzję z własnego podręcznika, a następnie podpisał ją nazwiskiem uczonego amerykańskiego, polskiego pochodzenia. Nic zatem dziwnego, że w dorocznym raporcie berlińskiej Transparency International, wyspecjalizowanej w międzynarodowych studiach porównawczych nad korupcją, po raz pierwszy obok tradycyjnych grup zagrożenia: polityków, posłów i senatorów, samorządowców, policjantów, przedstawicieli służby zdrowia i sądownictwa, znalazła się w obszarze korupcyjnego ryzyka grupa pracowników naukowych polskich uczelni. Niepokojące wyniki przynoszą także studia Centrum Badania Opinii Społecznej. Zgodnie z nimi w 1997 r. jedynie 2% dorosłych Polaków wskazywało na edukację jako skorumpowaną dziedzinę życia publicznego. W dwa lata później już pięciokrotnie więcej, czyli aż 10%. Na przełomie października i listopada 2000 r. *Rzeczpospolita* opublikowała swoisty cennik łapówkarski, obowiązujący w niektórych polskich szkołach wyższych. Wynika z niego na przykład, iż pozytywnie zdany egzamin u profesora z Instytutu Kultury Fizycznej Uniwersytetu Szczecińskiego kosztował od 150 do 300 marek (*Rzeczpospolita* z 31.10–1.11.2000). Ta sama gazeta doniosła o zawstydzających odstonach akademickiego folkloru w Wyższej Szkole Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza w Warszawie. Jej prorektor podczas konfliktu

organizacyjnego w uczelni i sporu z Ministerstwem Edukacji Narodowej paradował z „bronią w kaburze przypiętą do szelek” – jak pedantycznie poinformował dziennikarz.

W tej części badań ankietarzy pytali również o anonimowe opisy sytuacji wręczania łapówek, ich formę, charakter, wysokość. Większość z ponad stu opisów dotyczy przekupstwa szpitalnego, związanego z procesem leczenia, przygotowania do operacji, diagnozowania, opieki nad chorym, przyspieszenia hospitalizacji, staranniejszej opieki nad terminalnie chorym, przyspieszenia badania. Jeden z respondentów stwierdził nawet wprost, że „małe wynagrodzenie”, jak to określił, jest wpisane w funkcjonowanie służby zdrowia i jej personelu. Pewne wrażenie robi także stosunkowo liczna grupa respondentów, stwierdzających konieczność wykupienia miejsca w szpitalu. W przypadku łapówek policyjnych i tutaj sytuacje są znane i wielokrotnie opisywane na łamach prasy i przekazów radiowych czy telewizyjnych. Odstąpienie od wymierzenia mandatu za wykroczenie i przestępstwo drogowe, zwłaszcza przekroczenie prędkości, jazda w stanie nietrzeźwości, brak dokumentów pojazdu, uprawnień do jego prowadzenia – oto najczęściej spotykane przypadki korupcji związanej z funkcjonowaniem policji. Łapówki urzędnicze wiążą się natomiast najczęściej z sytuacjami przetargów, koncesji, licencji, dostępu do informacji.

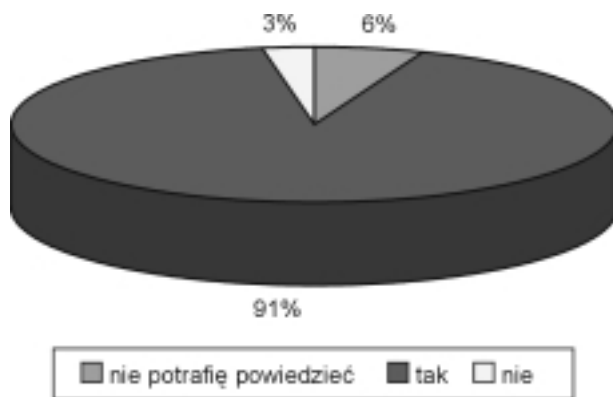
4. Społeczne klimaty

Atmosfera skorumpowania, nieprzejrzystość wielu mechanizmów funkcjonowania ważnych społecznie instytucji, takich jak policja, sądownictwo, służba zdrowia czy edukacja, pozostają w bezpośrednim związku z poczuciem społecznego zaufania, wobec ludzi i organizacji lub przeciwnie, z jego brakiem. Kwestie te omówione zostaną bardziej szczegółowo w innej części opracowania, tutaj jednak warto zaznaczyć, że zaufanie tyszan wobec innych ludzi jest poważnie ograniczone. Łącznie niemal połowa z nich deklaruje głęboką lub ograniczoną nieufność. W skali miasta najniższym poziomem zaufania cieszą się władze lokalne, umiarkowanym – Kościół, największym zaś – przyjaciele i rodzina.

Klimat społeczeństwa obywatelskiego buduje nie tylko klarowna atmosfera społeczna, skumulowany poziom ufności i wiarygodności, ale także tolerancja wobec innych, w tym wobec innych obcych, a także przedstawicieli rozmaitych ras i religii. Nic zatem dziwnego, że całą sekwencję pytań ankietowych poświęcono tym właśnie zagadnieniom. W pierwszej kolejności zapytano ogólnie o poziom tolerancji Polaków wobec innych religii, a następnie o analogiczny poziom tolerancji tyszan. Gdyby za akt przynależności religijnej przyjąć chrzest, to można akceptować tezę, że 90% Polaków w sposób formalny, sakramentalny, należy do Kościoła rzymskokatolickiego. Rzeczywista tolerancja religijna dotyczy przeto mniejszych grup wyznaniowych, lokowanych najczęściej w tradycyjnych pograniczach kulturowych, czyli w „polskim obwarzanku”. Mimo to tę część ankiety otwierało pytanie o tolerancję Polaków

wobec rzymskich katolików. Aż 366 rozmówców zadeklarowało wobec nich postawę tolerancji, a tylko 11 było zdania przeciwnego. Wysoki był także poziom wyrozumiałości wobec wyznawców prawosławia i ateistów. Zdecydowanie najgorzej kształtował się on natomiast w odniesieniu do Świadków Jehowy. Przyjmując oficjalne dane ogłaszane przez to ugrupowanie wyznaniowe, jest ono drugim co do wielkości – pod względem liczby członków – w Tychach po wyznawcach rzymskokatolickiej, a przed wyznawcami religii protestanckiej, trudno orzekać, czy ograniczony poziom wyrozumiałości związany jest z upartą i często kłopotliwą misją apostołską podejmowaną przez Świadków Jehowy. Nie wykluczone, że na negatywne oceny wpływa krytyka formułowana pod adresem nauki społecznej głoszonej przez Świadków ze strony duchowieństwa i laikatu innych wyznań, w tym zwłaszcza Kościoła rzymskokatolickiego. Z całą pewnością zastanawiająca jest sytuacja, że tyszanie są bardziej wyrozumiali wobec ateistów i osób bezwyznaniowych niżli wobec Świadków Jehowy.

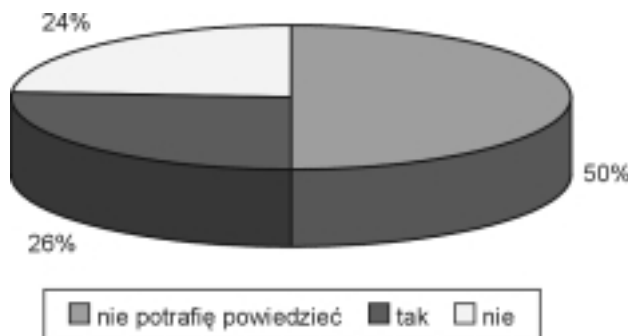
Rys. 2. Czy Polacy są wyrozumiali wobec wyznawców katolicyzmu?



Znacznie gorzej, w porównaniu z deklaracjami dotyczącymi wszystkich Polaków, tyszanie oceniają wyrozumiałość mieszkańców miasta wobec wyznawców innych religii. Można przyjąć, że deklaracje wyrozumiałości formułowano bez przeszkód na poziomie najbardziej ogólnym. Konkretyzacja pytań, jednoznaczne ich odniesienia do konkretnych, tyskich warunków, nie dają już tak jednoznacznych wyników. Poziom wyrozumiałości spada wraz z coraz bliższym odwołaniem do bezpośredniego otoczenia badanego.

Z zagadnieniami wyrozumiałości religijnej kojarzą się także kwestie tolerancji etnicznej czy rasowej. W trakcie badań zadaliśmy tyszanom sekwencje pytań na ten właśnie temat, zaczynając od pytania o wskaźnikowym charakterze, dotyczącego preferencji wobec narodowości ewentualnego sąsiada. I w tym przypadku odpowiedzi mieszkańców miasta były bardzo zbliżone do wypowiedzi reprezentatywnych grup Polaków. Okazuje się, że spośród obcokrajowców najmiej widzianym sąsiadem byłby Anglik, następnie Francuz,

Rys. 3. Czy tyszanie są wyrozumiali wobec różnych wyznań?



Tab. 2. Czy chciałaby Pani/Pan aby w najbliższym Pani/Pana sąsiedztwie mieszkał:

Narodowość	Tak		Nie		Nie potrafię powiedzieć		Brak odpowiedzi	
	liczba odpowiedzi	%	liczba odpowiedzi	%	liczba odpowiedzi	%	liczba odpowiedzi	%
Amerikanin	256	64,0	58	14,5	84	21,0	2	0,5
Rosjanin	172	43,0	142	35,5	84	21,0	2	0,5
Niemiec	220	55,0	98	24,5	79	19,8	3	0,8
Białorusin	167	41,8	144	36,0	87	21,8	2	0,5
Czech	239	59,8	74	18,5	85	21,3	2	0,5
Francuz	258	64,5	57	14,3	83	20,8	2	0,5
Litwin	215	53,8	100	25,0	82	20,5	3	0,8
Słowak	252	63,0	68	17,0	78	19,5	2	0,5
Ukrainiec	168	42,0	150	37,5	80	20,0	2	0,5
Rom (Cygan)	132	33,0	179	44,8	86	21,5	3	0,8
Anglik	269	67,3	50	12,5	79	19,8	2	0,5

Amerikanin, Słowak i Czech. Gorzej oceniano sąsiedztwo Niemca, Litwina, a najgorzej Rosjanina, Ukraińca, Białorusina i wreszcie Roma (Cygana).

I znowu warto zauważyć, że wysoki poziom deklarowanej otwartości Polaków wobec inności narodowej obniża się znacznie, gdy pytani mają ocenić wyrozumiałość samych tyszan wobec odmienności narodowej. Wprawdzie wciąż przeważają deklaracje otwartości i tolerancji, ale całkiem niemało jest zdań dokładnie przeciwnych.

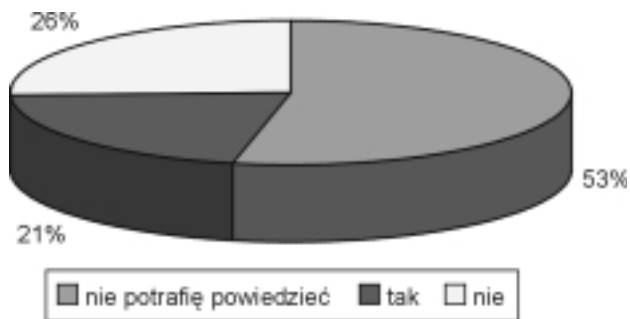
Sekwencja pytań o tolerancję wobec innych narodowości uzupełniona została o zagadnienia, dotyczące wyrozumiałości wobec przedstawicieli innych ras. I znowu w odpowiedziach ujawnił się wyraźny rozdział między tolerancją Polaków wobec innych ras i analogicznymi deklaracjami składanymi przez

samych tyszan, oceniających wyrozumiałość mieszkańców miasta. Zdecydowana większość tyszan ocenia tolerancję Polaków wobec Afrykanów, Azjatów i Arabów wysoko, znacznie zaś gorzej postawy tolerancji mieszkańców miasta. Można przyjąć, że przyspieszenia procesów integracji z Unią Europejską, otwartość Polski, jej geopolityczna atrakcyjność, rozwój bazy turystycznej, czy wreszcie dynamika inwestycji zagranicznych sprawia, że w kraju do tej pory niezróżnicowanym rasowo pojawiają się przedstawiciele innych ras.

Tab. 3. Wyrozumiałość wobec przedstawicieli innych ras

Odpowiedzi	Wyrozumiałość wobec:					
	Afrykanów		Azjatów		Arabów	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
brak odpowiedzi	2	0,5	2	0,5	3	0,8
tak	322	80,5	307	76,8	284	70,9
nie	20	5,0	24	6,0	36	9,0
nie potrafię powiedzieć	56	14,0	67	16,8	77	19,3
suma	400	100,0	400	100,0	400	100,0

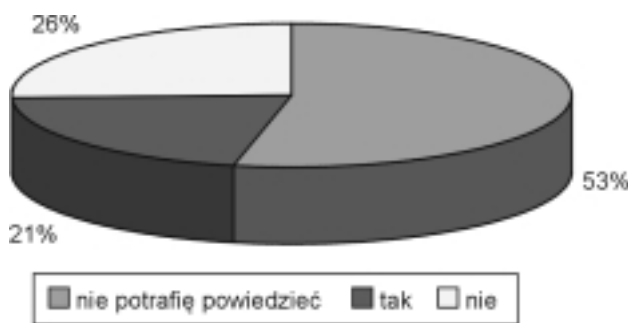
Rys. 4. Czy tyszanie są wyrozumiali wobec przedstawicieli innych ras?



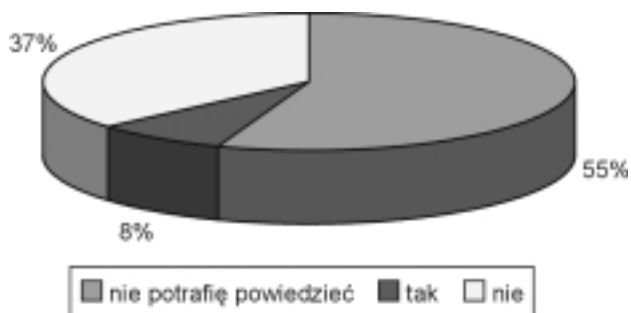
Istotnym elementem i wartością społeczeństwa obywatelskiego jest nie tylko tolerancja wobec innych grup etnicznych i rasowych, ale również w odniesieniu do mniejszości seksualnych. W oficjalnych enuncjacjach rozmaitych instytucji i organizacji Unii Europejskiej pojawia się – kierowane pod adresem aspirujących do niej krajów z Europy Środkowej – symptomatyczne zdanie. Jego treść sprowadzić można do formuły, iż do Unii nie mogą trafić kraje nierespektujące praw homoseksualistów. Prawdopodobnie zagadnienia te, z powodów historycznych, kulturowych i obyczajowych, będą należały do najtrudniejszych obszarów negocjacyjnych. W pewnym przynajmniej stopniu problemy te zapowiadają składane przez respondentów deklaracje. Wynika z nich, że oceny tolerancji Polaków w stosunku do mniejszości seksualnych nie są jednoznaczne. Aż 131 rozmówców uważa, że rodakom brakuje wyrozumiałości wobec tych mniejszości, 148 jest zdania przeciwnego, a 121 nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie.

W składanych deklaracjach po raz kolejny pojawiła się rozbieżność między oceną wyrozumiałości oraz otwartości Polaków i samych tyszan. Zaledwie 32 badanych uznało mieszkańców miasta za tolerancyjnych wobec mniejszości seksualnych, czterokrotnie więcej (146) miało zdanie przeciwne, a 222 nie potrafiło na to pytanie odpowiedzieć. Być może regułą jest bardziej krytyczny, oparty na autopsji ogląd postaw ludzi przestrzennie, a niekiedy społecznie bliskich, często dobrze znanych. Jednocześnie bardziej wyrozumiale i wielkodusznie ocenia się postawy i poglądy ludzi odległych, mniej znanych, występujących pod ogólną etykietą: „Polacy”.

Rys. 5. Czy Polacy są tolerancyjni wobec przedstawicieli mniejszości seksualnych?



Rys. 6. Czy tyszanie są tolerancyjni wobec przedstawicieli mniejszości seksualnych?



Istotnym elementem, rzutuącym bezpośrednio na dobrostan społeczny, jest indywidualne i zbiorowe, subiektywne oraz zobiektywizowane poczucie bezpieczeństwa, w pięciu podstawowych przestrzeniach: domu i mieszkania, osiedla, miasta i regionu. Wiadomo, że proces transformacji, skutkujący powiększonym polem swobody i liberalizacją, sprzyja jednocześnie wzrostowi zjawisk patologicznych i niepożądanych. Od studiów przeprowadzonych przez klasyka europejskiej socjologii Emila Durkheima jest to prawda powszechnie znana i akceptowana, nie tylko w kręgach profesjonalnych badaczy. Z pewną przesadą można stwierdzić, że kraj nasz skuteczniej i pewniej dogania Unię Europejską pod względem wzrostu zjawisk patologicznych, aniżeli ważnych

wskaźników makroekonomicznych. Wciąż jednak poziom przestępczości, przeliczany na 10 000 czy 100 000 mieszkańców, jest w Polsce niższy niż w krajach „piętnastki”. Paradoksalnie jednak subiektywne poczucie bezpieczeństwa w naszym kraju – wbrew logice – jest także niższe. Przyczyn tłumaczących ten stan rzeczy jest zapewne kilka. Pierwsza z nich, to wciąż wyraźny brak związku między przestępstwem a nieuchronnością kary. Po wtóre, opieszałość pracy organów ścigania i sądów, połączona ze stosunkowo niską wykrywalnością wielu rodzajów przestępstw. Po trzecie, wyraźne przekonanie Polaków o znacznym stopniu skorumpowania aparatu policyjnego i sadowniczego. I po czwarte, zbyt łagodne kary za szereg przestępstw oraz brak pewności co do pełnego i skutecznego ich wyegzekwowania.

Jak można się było spodziewać, jedynie dom i mieszkanie dają względne poczucie bezpieczeństwa i komfortu z tym związanego. Trudno jednak pominąć fakt, że niemal co ósmy tyszanin nie czuje się bezpiecznie we własnym mieszkaniu, a zatem w miejscu (według terminologii Yi Fu Tuana) najbardziej oswojonym i naznaczonym. Bardziej lekliwe okazały się kobiety aniżeli mężczyźni, osoby mieszkające na osiedlu Z aniżeli na Czułowie i ludzie starsi.

Subiektywne poczucie bezpieczeństwa lub – przeciwnie – zagrożenia związane jest bezpośrednio ze znajomością ocenianej przestrzeni, jej ukształtowaniem, rodzajem relacji z ludźmi w niej funkcjonującymi. Można założyć, że im dalej od domu, najbliższego otoczenia, tym poczucie obcości, zaniepokojenia i niepewności większe. Już przestrzeń osiedla wyzwała u bardzo dużej grupy poczucie niebezpieczeństwa. Takie właśnie deklaracje złożyło aż 160 rozmówców, czyli 40% zapytanych tyszan. To mimo wszystko wciąż mniej niż odsetek osób deklarujących poczucie bezpieczeństwa w osiedlu.

Zdecydowaniu gorzej wygląda rozkład odpowiedzi na pytanie o poczucie bezpieczeństwa w mieście i regionie. W obu bowiem przypadkach, niemal w podobnych proporcjach, tyszanie eksponują poczucie zagrożenia i niepokoju. W samych Tychach nie czuje się pewnie ponad 52% naszych rozmówców,

Tab. 4. Opinie o poczuciu bezpieczeństwa w domu, osiedlu, mieście i regionie

Odpowiedzi	Poczucie bezpieczeństwa w:							
	domu		osiedlu		mieście		regionie	
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%
tak, czuję się bezpiecznie	329	82,3	207	51,8	137	34,3	117	29,3
nie, nie czuję się bezpiecznie	53	13,3	160	40,0	209	52,3	202	50,4
nie mam zdania	18	4,5	33	8,3	54	13,5	77	19,3
brak odpowiedzi	–	–	–	–	–	–	4	1,0
suma	400	100,0	400	100,0	400	100,0	400	100,0

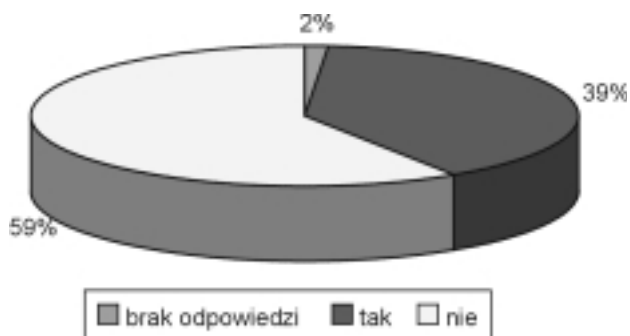
głównie starszych kobiet. Podobną sytuację odnotowaliśmy w grupie wypowiedzi dotyczących regionu. Aż 202 respondentów stwierdziło, że brak im poczucia bezpieczeństwa, a jedynie 117 czuje się w regionie w pełni komfortowo pod tym względem. Te wypowiedzi, dowodzące poczucia poważnego zagrożenia egzystencjalnego, stanowią winny przesłanki do intensyfikacji działań na rzecz poprawy indywidualnego i zbiorowego bezpieczeństwa w skali miasta i regionu. W mieście od niemal roku realizowany jest finansowany z funduszy samorządu lokalnego program „Bezpieczne Tychy” i choć przynosi już pierwsze rezultaty, na fundamentalną poprawę odczuć przyjdzie zapewne długo poczekać.

5. Zaangażowani i nieobecni

W badaniach socjologicznych często odnotowywana jest opinia, iż w społeczeństwie dominuje przekonanie o braku wpływu przeciętnego obywatela na bieg spraw publicznych, szczególnie w skali kraju i regionu (województwa), w mniejszym zaś stopniu w społeczności lokalnej. To poczucie braku podmiotowości obywatelskiej stanowi istotną barierę aktywnego uczestnictwa we współtworzeniu społeczeństwa obywatelskiego. Grupowa aktywność społeczna polega na organizowaniu się i wspólnym działaniu osób o zbliżonych poglądach lub interesach. Grupy te powstają oddolnie, spontanicznie, na zasadzie dobrowolnego udziału obywateli i funkcjonują niezależnie od struktur państwowych – zob. Gliński, Palska (1997); Gliński (1993). Zaangażowanie w kolektywną pracę społeczną w różnego typu organizacjach jest tylko jednym z przejawów społecznej aktywności. Bardzo ważnym wskaźnikiem postawy nastawionej na współtworzenie świata wokół siebie jest działanie na rzecz społeczności lokalnej, w której żyjemy.

Obecnie w kraju funkcjonuje ponad 20 000 organizacji pozarządowych (stowarzyszeń i fundacji), które zajmują się szeroko rozumianą pomocą społeczną, a także edukacją i wychowaniem, kulturą i sztuką, ochroną i profilaktyką zdrowotną oraz ekologią. Ich działalność obejmuje te sfery życia społecznego, w których państwo pozbywa się swoich prerogatyw na rzecz społeczeństwa obywatelskiego. Abstrahując od tego, czy ankietowani działają w jakichkolwiek organizacjach, zapytaliśmy ich, czy zetknęli się z pojęciem „organizacje pozarządowe”?

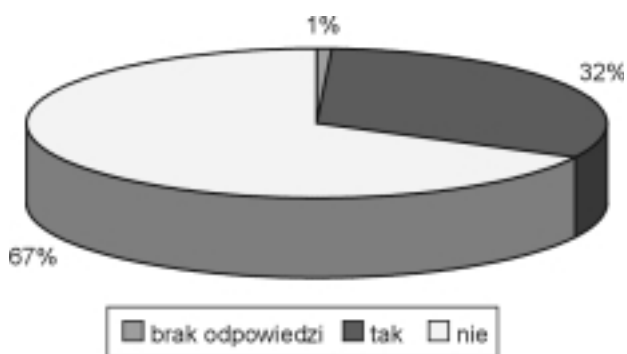
Rys. 7. Czy zetknęła się Pani/Pan z pojęciem „organizacje pozarządowe”?



Poziom aktywności społecznej tyszan jest stosunkowo niski. Ponad połowa badanych nie zetknęła się z organizacjami pozarządowymi i nie działa w żadnej z nich. Jedynie wśród badanych deklarujących ich znajomość mogą się znaleźć osoby przynależące i (lub) działające na rzecz społeczności lokalnej. Kobiety, często pracujące „na dwa etaty” – w domu oraz w miejscu zatrudnienia, mają znacznie mniej czasu na zaangażowanie się w działania rozmaitych fundacji czy stowarzyszeń.

Podobnie przedstawiał się rozkład odpowiedzi (rys. 8), dotyczący znajomości pojęcia „społeczeństwo obywatelskie”. Słaba znajomość fundamentalnych pojęć: „organizacji pozarządowe” i „społeczeństwo obywatelskie”, oraz nikła ich obecność w społecznej świadomości skłania do kilku przynajmniej refleksji. Po pierwsze, ze względu na istotę tych terminów i ich praktyczne znaczenie, nieodzowne wydają się poczynania i działania edukacyjno-promocyjne organizowane w szkołach wszystkich typów, mediach i instytucjach. Po wtóre, wyniki tyskich badań uzmysławiają po raz kolejny, że bardzo często pojęcia szeroko eksponowane i eksploatowane są społecznie nieczytelne. Po trzecie wreszcie, ten typ rezultatów badawczych ujawnia zamknięty społecznie obieg, w którym kluczowe przecież (w kontekście procesów integracyjnych) terminy funkcjonują dobrze i są poprawnie definiowane. Tyle tylko, że obieg ten przypomina rodzaj getta, w którym szczególną rolę odgrywają działacze organizacji pozarządowych, czasem ich beneficjenci, politycy, intelektualiści czy dziennikarze. Tymczasem nie trzeba nikogo przekonywać, że cycerońskie *societas civilis*, oznacza u początku trzeciego tysiąclecia szerokie i powszechne, a nie elitarne i wyrwykowe, upodmiotowienie oraz zaangażowanie obywatelskie.

Rys. 8. Czy zetknęła się Pani/Pan z pojęciem „społeczeństwo obywatelskie”?



6. Tygrys w antyszambrze

„Polska – stwierdził w lipcu 1998 r. Leszek Balcerowicz, wicepremier i minister finansów – może umocnić swoją obecną pozycję najszybciej rozwijającego się dużego kraju Europy i jednego z kilku najbardziej dynamicznych krajów świata. Możemy przez wiele lat być zdrowym «tygrysem»

– w odróżnieniu od chorych «tygrysów», takich jak Korea Południowa, Tajlandia czy Indonezja. Możemy systematycznie poprawiać warunki życia milionów ludzi. Możemy w ciągu dziesięciu lat podwoić naszą zamożność”. Jednym z ważnych elementów realizacji tej strategii jest polski akces do struktur Unii Europejskiej. Takie działania poprzedzone być winny starannym i wyczerpującym rejestrem rodzimych aktywów i pasywów społecznych, gospodarczych, kulturowych, czy szerzej: cywilizacyjnych. Tymczasem za rażący błąd uznać należy fakt, że ani pierwszy niekomunistyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego, ani następne po nim, rozmaitej zresztą proveniencji politycznej, nie sporządziły takiego rejestru, i to w państwie poddawanym tak radykalnej terapii. Nie odbyła się również wyczerpująca dyskusja społeczna nad akcesem, jego dobroczynnymi i negatywnymi konsekwencjami. Prawdopodobnie pierwszym, poważnym jej przejawem będzie dopiero referendum nad przystąpieniem Polski do struktur „piętnastki”. Mówiąc inaczej, polski „tygrys” znalazł się w europejskiej poczekalni bez dostatecznej i pełnej świadomości stanu posiadania, bez rozeznania atutów i potencjalnych utrudnień. Te ostatnie związane są zwłaszcza z rodzimym zacofaniem cywilizacyjnym, wyraźnym w zestawieniu z „piętnastką”, w tym także najbiedniejszymi jej członkami: Portugalią i Grecją.

W polskich debatach nad zjednoczoną Europą, szczególnie intensywnych po rozpoczęciu formalnych negocjacji z „piętnastką” (31.03.1998), często pomijane są lub lekceważone czy niedoceniane istotne przeszkody, stojące na drodze takiego procesu. Jest ich wiele, ale do szczególnie istotnych zaliczyłbym zacofanie cywilizacyjne kraju, stan i strukturę arealową polskiego rolnictwa oraz nierozwiązane dylematy starych regionów przemysłowych, czyli problemowych obszarów Polski i Europy, takich jak Górny Śląsk lub rejon mielecki. Tymczasem „eurostratedzy” eksponują ich archaiczną strukturę zatrudnienia, opóźnienie techniczno-organizacyjne i cywilizacyjne, poważny stan zaniedbania ekologicznego, znaczące kwestie społeczne (np. nowa bieda, bezwzględna liczba klientów instytucji pomocy społecznej i bezrobotnych), czy dopiero zapoczątkowane procesy poważnej restrukturyzacji. Wszystkie te czynniki, procesy i zjawiska stanowią, w ich mniemaniu, istotną przeszkodę w rozszerzaniu europejskich struktur unijnych na Wschód. Warto może w tym kontekście przypomnieć, że w górnośląskim górnictwie pracuje więcej ludzi niż w całym górnictwie zachodnioeuropejskim, a regionalne hutnictwo żelaza wciąż stosuje technologie wyeliminowane już dawno z unijnych hut. Wydaje się zatem, iż w debacie nad powrotem do Europy, korzyściami i niedostatkami, atutami i obciążeniami warto uwzględnić rolę starych regionów przemysłowych w tym procesie. Warto jednocześnie dostrzec ich osobliwości społeczne i kulturowe, stanowiące o specjalnym kolorycie, oraz, być może, unikatowości. Rzecz jasna ta wyjątkowość poddana zostanie ciężkiej próbie w ewentualnym procesie integracji i uniformizacji europejskiej. Przykładowo taką szczególną cechą Górnego Śląska jest jego pograniczny – w sensie społeczno-kulturowym – charakter.

Debata nad polskim miejscem w strukturach unijnych winna uzmysłowić entuzjastom „powrotu” do Europy kłopoty, na które można napotkać w obliczu

nierozstrzygniętych problemów starych i archaicznych obszarów przemysłowych. Integracji zachodnioeuropejskiej towarzyszy bowiem od samego początku równoległy proces rozwiązywania fundamentalnych kwestii w odniesieniu do, zachowując wszelkie proporcje, ich własnych obszarów problemowych, takich jak Zagłębia Ruhry, Saary czy region Nord Pas-de-Calais. Trwa on już kilkadziesiąt lat i do tej pory jego animatorzy nie uznają restrukturyzacji za proces zakończony, ani co gorsza zwieńczony pełnym sukcesem. Warto o tym sposobie myślenia pamiętać, zwłaszcza w kontekście nierozwiązanych problemów Górnego Śląska.

Nieodzowne wydaje się także odrzucenie mitologicznych wyobrażeń i projekcji obecnych w myśleniu poważnej części polskiej klasy politycznej i odłamów społecznych, dotyczących funkcjonowania Unii Europejskiej. „My Polacy – słusznie napisał Antoni Kukliński – żywimy złudzenie, że Unia Europejska jest wielkim Stowarzyszeniem św. Franciszka, które myśli przez cały czas, jak [pomóc] biednym regionom i biednym warstwom (...). Tymczasem trzeba pamiętać, że Unia Europejska jest przede wszystkim Towarzystwem im. Karola Darwina. To jest towarzystwo, które popiera interesy silnych partnerów Unii. Jest maszyną ukonstytuowaną po to, aby stworzyć korzystne mechanizmy konkurencji, choć oczywiście musi dysponować także tzw. funduszami kohezyjnymi”. Można zatem powiedzieć, że Unia w takim właśnie, a nie innym kształcie jest przyszłością Polski. Z przyszłością zaś – jak powiadał William E. Gladstone, polityk brytyjski z XIX w. – nie należy walczyć. Trzeba się tylko dobrze, indywidualnie, społecznie, politycznie, gospodarczo, technologicznie i kulturowo do niej przygotować.

Czy zatem w społecznej świadomości członkostwo w Unii jest dla Polski wielką szansą wyjścia z historycznie utrwalonego opóźnienia cywilizacyjnego, ugruntowanego w okresie realnego socjalizmu, i równocześnie wielkim wyzwaniem dla społeczeństwa i gospodarki? Pytania te – w zmodyfikowanej postaci – zadaliśmy także badanym tyszanom.

Aprobata procesu integracji oparta jest w głównej mierze na rachunku ekonomicznym – uzależniona od obecnego i przewidywanego bilansu zysków i strat. Niekorzystne zjawiska w polskiej gospodarce: osłabienie wzrostu gospodarczego, powiększanie się deficytu w handlu zagranicznym oraz ograniczanie przez Unię dostępu polskich produktów na rynki państw unijnych, mogą istotnie wpływać na poziom społecznej akceptacji wejścia naszego kraju do tej organizacji. Ostatnie lata znacznie przybliżyły nas do członkostwa w Unii Europejskiej. W ubiegłym roku negocjacje w sprawie członkostwa Polski weszły w decydującą fazę. Strona polska podtrzymuje swoje stanowisko, dotyczące gotowości wejścia naszego kraju do tej organizacji na początku 2003 r. W tym celu została m.in. powołana Komisja Prawa Europejskiego, której zadaniem jest usprawnienie pracy Sejmu nad ustawami dostosowującymi nasze prawo do obowiązującego w Unii. Jednocześnie, w tym samym mniej więcej czasie, wypowiedzi komisarza ds. poszerzenia UE, Güntera Verheugena, sugerowały – pomimo późniejszych wyjaśnień

– że jest on przeciwny szybkiemu poszerzeniu Unii i poprzez referendum w tej sprawie chce opóźnić lub wstrzymać cały proces. W tej sytuacji, głosy niechętnie naszemu członkostwu pojawiły się również w Polsce. Jak wskazują badania CBOS, w ciągu ostatnich trzech lat wyraźnie zmalało społeczne poparcie dla przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Liczba zwolenników integracji spadła z ok. 80% do 55% ogółu społeczeństwa.

Wyniki badań tyskich przynoszą odpowiedź na pytanie, co społeczeństwo lokalne sądzi o integracji Polski z Unią Europejską. Zapytaliśmy respondentów o korzyści dla kraju, regionu i miasta, wynikające z członkostwa w tej organizacji.

Tab. 5. Opinie na temat korzyści i strat dla kraju, regionu i miasta, wynikających z integracji Polski z Unią Europejską

Odpowiedzi	Korzyści dla:					
	Polski		Śląska		Tychów	
	ilość	%	ilość	%	ilość	%
tak, jest bardzo korzystne i nie dostrzegam żadnych zagrożeń	95	23,8	97	24,3	103	25,8
tak, jest korzystne, ale dostrzegam pewne zagrożenia	210	52,4	186	46,3	187	46,6
nie jest korzystne, gdyż straty są większe niż korzyści	47	11,8	63	15,8	53	13,3
nie jest korzystne, gdyż dostrzegam przede wszystkim straty	24	6,0	23	5,8	22	5,5
brak odpowiedzi	24	6,0	31	7,8	35	8,8
suma	400	100,0	400	100,0	400	100,0

Wątpliwości dotyczące członkostwa w Unii Europejskiej ma znaczna część badanego społeczeństwa Tychów. Ponad połowa stwierdziła, iż członkostwo Polski w UE jest z jednej strony korzystne, ale z drugiej niesie ze sobą pewne zagrożenia. Niewielki spadek procentowy pojawił się w ocenie strat i zysków dla regionu i miasta. Za korzyściami, wynikającymi z członkostwa, opowiadali się równie często respondenci w kategorii wiekowej 18 – 35 lat (21,4%), jak i osoby do 60 roku życia (23,5%) i powyżej (28,8%). Natomiast znacznie bardziej sceptyczne oceny pojawiły się w odniesieniu do bilansu zysków i strat dla Śląska i Tychów.

Idea integracji ciągle jest atrakcyjna dla większości polskiego społeczeństwa. Aprobata samej idei integracji nie oznacza braku wątpliwości i obaw z nią związanych. Przeciwnie, można raczej mówić o ich narastaniu. Także tyszanie, którzy są zwolennikami przystąpienia naszego kraju do Unii Europejskiej, dostrzegają zagrożenia związane z członkostwem w Unii Europejskiej i w związku z tym słabnie ich przekonanie, że możliwa i zasadna jest szybka integracja.

W miarę jak do społeczeństwa dociera coraz więcej informacji o zasadach i konsekwencjach naszego wejścia do struktur europejskich, umacnia się opinia, że Polska nie jest jeszcze gotowa do integracji i że proces ten powinien być poprzedzony dalszą modernizacją polskiej gospodarki. Poczucie, że jesteśmy jeszcze nieprzygotowani, by sprostać konkurencji w ramach wspólnego europejskiego rynku, wzmacnia obawy przed zachodnią dominacją. To nasilenie się sceptycyzmu wobec integracji znajduje wyraz w pogorszeniu się przewidywań dotyczących jej skutków i rosnącym przekonaniu, że więcej zyskają na niej państwa „piętnastki” niż Polska.

7. Zakończenie

Relacjonowane badania, wielowymiarowe i wielowątkowe, zamknąć można kilkunastoma przynajmniej podstawowymi konkluzjami i wnioskami o praktycznym charakterze:

Tyszące w sposób niepozostawiający wątpliwości odpowiedzieli na pytania o liczbę wręczanych w Polsce łapówek. Zdecydowana większość z nich potwierdziła tezę, że skala tego zjawiska stale rośnie, lub rośnie w niektórych grupach profesjonalnych. Jedynie czterech spośród czterystu respondentów stwierdziło, że liczbę tę cechuje tendencja spadkowa.

- Mieszkańcy Tychów pytani o kategorie zawodowe najbardziej podatne w Polsce na korupcję i łapownictwo wskazywali na cztery podstawowe grupy profesjonalne: lekarzy, urzędników państwowych i samorządowych, policjantów, przedstawicieli prokuratury i sądownictwa.
- Większość z ponad stu anonimowych opisów sytuacji wręczania łapówek dotyczy przekupstwa szpitalnego, związanego z leczeniem, przygotowaniem do operacji, diagnozowaniem, opieką nad chorym, przyspieszeniem hospitalizacji, staranniejszą opieką nad terminalnie chorym, przyspieszeniem badań.

Łącznie niemal połowa respondentów deklaruje głęboką lub ograniczoną nieufność wobec osób i instytucji. W skali miasta najniższym poziomem zaufania cieszą się władze lokalne, umiarkowanym – Kościół, największym – przyjaciele i rodzina.

- Aż 366 rozmówców zadeklarowało tolerancję i wyrozumiałość wobec wyznawców-katolików postawę tolerancji, a tylko 11 było przeciwnego zdania. Wysoki był także poziom wyrozumiałości wobec wiernych Kościoła prawosławnego i – co zastanawiające – wobec ateistów. Zdecydowanie najgorzej kształtował się on natomiast w odniesieniu do Świadców Jehowy.
- Znacznie gorzej, w porównaniu z deklaracjami dotyczącymi wszystkich Polaków, tyszące oceniają wyrozumiałość mieszkańców miasta wobec wyznawców innych religii. Można przyjąć, że deklaracje wyrozumiałości formułowano bez przeszkód na poziomie najbardziej ogólnym.

Stosunkowo wysoki, notowany w wypowiedziach, jest poziom tolerancji wobec inności narodowej. Spośród obcokrajowców najmilej widzianym sąsia-

dem byłby Anglik, kolejno Francuz, Amerykanin, Słowak i Czech. Gorzej oceniano sąsiedztwo Niemca, Litwina, a najgorzej Rosjanina, Ukraińca, Białorusina i Roma-Cygana.

- W odpowiedziach ujawnił się wyraźny rozdział między tolerancją Polaków wobec innych ras i analogicznymi deklaracjami składanymi przez samych tyszan, oceniających wyrozumiałość mieszkańców miasta. Zdecydowana większość tyszan ocenia tolerancję Polaków wobec Afrykanów, Azjatów i Arabów wysoko, znacznie zaś gorzej wypada w ich opinii tolerancja mieszkańców miasta. Aż 131 rozmówców uważa, że rodakom brakuje wyrozumiałości wobec takich mniejszości, 148 jest zdania przeciwnego, a 121 nie potrafi na to pytanie odpowiedzieć.

Trudno jest w sposób jednoznaczny skomentować postawy tyszan wobec mniejszości seksualnych. W składanych deklaracjach po raz kolejny pojawiła się rozbieżność między oceną wyrozumiałości oraz otwartości Polaków i samych tyszan. Zaledwie 32 badanych uznało mieszkańców miasta za tolerancyjnych wobec mniejszości seksualnych, czterokrotnie więcej (146) miało zdanie przeciwne, a 222 nie potrafiło na to pytanie odpowiedzieć.

Wysoce symptomatyczne są wypowiedzi tyszan dotyczące indywidualnego poczucia bezpieczeństwa. Jak można się było spodziewać, jedynie dom i mieszkanie dają względne poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Trudno jednak pominąć fakt, że niemal co ósmy tyszanin nie czuje się bezpiecznie we własnym mieszkaniu.

- W samych Tychach nie czuje się pewnie ponad 52% badanych rozmówców, głównie starszych kobiet. Podobną sytuację odnotowaliśmy w grupie wypowiedzi dotyczących regionu. Aż 202 respondentów stwierdziło, że brak im poczucia bezpieczeństwa, a jedynie 117 czuje się w regionie w pełni komfortowo pod tym względem.

Poziom aktywności społecznej tyszan jest stosunkowo niski. Ponad połowa badanych nie zetknęła się z organizacjami pozarządowymi i nie działa w żadnej z nich. Jedynie wśród 157 badanych deklarujących znajomość organizacji pozarządowych mogą się znaleźć osoby przynależące i (lub) działające na rzecz społeczności lokalnej. Podobnie przedstawiał się rozkład odpowiedzi dotyczący znajomości pojęcia „społeczeństwo obywatelskie”; 127 osób odpowiedziało „tak”, a 270 zadeklarowało, że nie zna. Ze względu na istotę tych terminów i ich praktyczne znaczenie, nieodzowne wydają się poczynania i działania edukacyjno-promocyjne, organizowane w szkołach wszystkich typów, mediach i instytucjach.

Wątpliwości dotyczące członkostwa w Unii Europejskiej ma znaczna część badanego społeczeństwa Tychów. Ponad połowa stwierdziła, iż członkostwo Polski w UE jest z jednej strony korzystne, ale z drugiej niesie ze sobą pewne zagrożenia. Niewielki spadek procentowy pojawił się w ocenie strat i zysków dla regionu i miasta. Natomiast znacznie bardziej sceptyczne oceny pojawiły się w odniesieniu do bilansu zysków i strat dla Śląska i Tychów.

Badania tyskie ukazują wyraźnie zaniedbane w dekadzie transformacyjnej pola działań społecznych i ujawniają popełnione błędy, w tym również edu-

kacyjnej. Jest jeszcze, jak wolno sądzić, czas, aby je skutecznie naprawić. Nieodzowna jest jednak wola działania na szczeblu lokalnym, regionalnym i krajowym. Pedro Calderon de la Barca nie bez racji mówi, że „poprawa błędu zaczyna się od wyznania, że się go za błąd uważa”.

Literatura

- Szczepański M.S., Rojek P. (red.), 2001, *Cnota i instytucje obywatelskie w społeczności lokalnej*, Tychy: Wyższa Szkoła Zarządzania i Nauk Społecznych.
- Gliński P., Palska H., 1997, „Cztery wymiary społecznej aktywności obywatelskiej”, (w:) Domański H. (red.) *Elementy nowego ładu*, Warszawa.
- Gliński P., 1993, „Aktywność aktorów społecznych w transformacji” (w:) Rychard A. (red.), *Społeczeństwo w transformacji. Ekspertyzy i studia*, Warszawa.

